

Dyskryminacja i mobbing w miejskim żłobku. "Dyrektorka dopytuje, czy moje dziecko jest czarne"

09.02.2023

Michalina Bednarek

 **wyborcza.pl**
KATOWICE

Na rozmowach kwalifikacyjnych kobiety muszą odpowiadać, czy żyją z mężczyzną bez ślubu i czy chodzą do kościoła. - Nie przyznałam się do ślubu z Marokańczykiem, bo się bałam - opowiada nam pracowniczka miejskiego żłobka w Zabrzcu.

Zabrzańskie miejskie żłobki mają główną siedzibę przy ul. Buchenwaldczyków oraz dwie filie, w tym oddział przy ul.



Niedziałkowskiego. Pani Izabela w miejskich żłobkach pracuje od czterech lat. Teraz jest na urlopie macierzyńskim. Kiedy w 2021 roku wyszła za mąż za obywatela Maroka, nie przyznała się do tego w pracy. Bała się, że dyrekcja z tego powodu nie podpisze z nią umowy na czas nieokreślony. - Po ślubie nie zmieniłam od razu nazwiska, bo dla pani dyrektor istnieje tylko jedna religia,

katolicka - wyjaśnia pani Iza.

Czy pani chodzi do kościoła?

Kandydatki na pracowników żłobka opowiadają, że podczas rozmów kwalifikacyjnych muszą odpowiadać dyrektorce na szereg osobistych pytań: na jaką partię głosują czy mają partnerów, jak z nimi żyją, czy mają ślub i czy jest to ślub kościelny czy ich dzieci są ochrzczone. Oraz czy chodzą do kościoła.

W styczniu 2022 r. pani Izabela zaszła w ciążę. Była to ciąża zagrożona, więc w lutym lekarz wysłał ją na zwolnienie lekarskie, aż do porodu. Po urodzeniu dziecka pani Izabela poszła do głównej siedziby żłobka, żeby złożyć wniosek o urlop macierzyński. - Padłam ofiarą rasistowskich komentarzy ze strony pani dyrektor. Wiele razy zadawała mi pytanie, czy moje dziecko jest czarne. Potem pytała, czy zmieniłam wiarę i jak można wyrzec się Boga. Wszystko to działo się w obecności innej kierowniczk, która zapytała mnie, czy chcę usiąść, bo przecież dopiero co urodziłam. Pani dyrektor odpowiedziała, że takie jak ja nie muszą siedzieć, muszą być twarde mając takiego męża, bo tam [w Maroku] kobieta jest na

samym dniu. Stałam jak wryta - mówi pani Iza. Mimo to poinformowała, że po urlopie macierzyńskim chciałaby wrócić do pracy.

Po kolejnych dwóch tygodniach pani Iza zadzwoniła do swojej bezpośredniej przełożonej, kierowniczki filii przy ul. Niedziałkowskiego. To żona wiceprezydenta Zabrze z PiS. - Poczulałam się upokorzona, potraktowana jak pracownik drugiej kategorii. Zostałam poinformowana, że mówiłam przecież, że mam nie wracać i że nie ma już dla mnie miejsca, ponieważ już kogoś zatrudnili. Zrobili to mimo obowiązującej umowy, której nigdy nie wypowiedziałam - mówi pani Izabela. W końcu od dyrekcji dostała informację, że może złożyć wniosek o ponowne przyjęcie do pracy po okresie urlopu macierzyńskiego.

Czy pani dziecko jest czarne?

W styczniu 2023 roku pani Iza znów przyjechała do głównej filii żłobka, żeby podpisać aneks do umowy w sprawie zmiany wysokości najniższej krajowej pensji. I kolejny raz spotkała się z rasistowskimi komentarzami. - Pani dyrektor nazwała mojego męża i syna "kolorowymi" oraz ponownie zapytała, czy moje dziecko jest czarne. Dyrekcja żłobka nigdy nie wypowiadała się nieprzychylnie na temat mojej pracy. Nigdy też żaden z pracowników nie miał problemu z powrotem do pracy po urodzeniu dziecka. Czuję, że padłam ofiarą rasizmu i dyskryminacji. Tymczasem pani dyrektor została niedawno odznaczona przez prezydenta Zabrze Krzyżem Zasługi - mówi pani Iza.

Pani Maria, także długoletnia pracownica żłobka (dane w posiadaniu redakcji) potwierdza, że od lat panuje tu atmosfera mobbingu. Dyrekcja traktuje żłobek jak prywatny folwark. Kto się nie dostosuje, ten odpada. - Na panią kierownik z filii Niedziałkowskiego i na panią dyrektor często płynęły skargi do wydziału zdrowia UM Zabrze, ale nigdy nie było żadnej reakcji - mówi.

Pani Izabela zdecydowała się napisać oficjalną skargę na postępowanie dyrekcji i kierownictwa żłobka do Rady Miasta Zabrze. Podpisała się własnym imieniem i nazwiskiem, bo dłużej nie chce milczeć.

W piśmie skarży się na "stworzenie onieśmielającej, wrogiej, poniżającej atmosfery w związku z jej powrotem do pracy" oraz "od lat stosowany mobbing, który nie był zgłaszany ze strachu przed utratą posady bądź nasileniem złego traktowania, a pojedyncze przypadki zgłoszone do wydziału zdrowia pozostawały bez odpowiedzi". Pani dyrektor miała je kwitować stwierdzeniem, że "niejedni chcieli pisać na mnie pisma".

Pani Iza pisze też o powszechnym zastraszaniu i poniżaniu, ale też o niestosownych uwagach na temat wyglądu, ubiorze pracowników, w końcu o wyzwiskach, które - jej zdaniem - są obelżywe i używane przez panią dyrektor, odkąd pamięta. Pani Maria potwierdza. - Pani dyrektor, rocznik 1941, nigdy nie przebierała w słowach - mówi.

Zatrudnieni mają być wdzięczni

Na dodatek dyrektorka nie ukrywa także swoich politycznych sympatii. - Przed wyborami, gdy kandydaci PiS na parlamentarzystów zbierali podpisy poparcia, wpadła do pokoju z listą i powiedziała, że wszyscy się podpisujemy. Odpowiedziałam, żeby zostawiła listę na szafce, kto zechce, ten się podpisze. Strasznie ją to wzburzyło, a ja już byłam na czarnej liście. Dziewczyny musiały się podpisywać, a argumentem było to, że "mają 500 plus" albo to, że "ja cię zatrudniłam do pracy, masz być wdzięczna". To było wymuszanie, szantaż wręcz - opowiada pani Maria.

W skardze do radnych podniesione zostały także zarzuty wykorzystywania pracowników do własnych celów, jak zlecenie im zakupów, rozsiewanie plotek, ciągła krytyka pracy. Pani dyrektor trzeba było np. składać życzenia urodzinowe, przygotowywać laurki oraz chóralnie śpiewać "Sto lat". Malowanie paznokci i brwi w dyrektorskim gabinecie też nie było sporadyczne. Dyrektorka miała osoby, które jej w tym pomagały.

Do tej pory pani Izabela nie otrzymała odpowiedzi na swój list. O tym, co ją spotkało opowiedziała też w stowarzyszeniu Nigdy Więcej, które od 25 lat przeciwdziała rasizmowi, neofaszyzmowi, ksenofobii i dyskryminacji. - To, co spotkało panią Izabelę, można uznać za dyskryminację podszytą rasizmem. To niedopuszczalne, aby przełożony w ten sposób rozmawiał z pracownikiem i do na dodatek w sytuacji publicznej, przy udziale innych osób. O takich przypadkach zawsze warto mówić głośno - mówi dr Anna Tatar ze stowarzyszenia.

Nie chciałam donosić na koleżanki

Skarga pani Izabeli była pierwsza. Podobne pismo zdecydowała się wysłać do Rady Miasta także pani Paulina, która była zatrudniona w żłobku miejskim w Zabrze od października 2020 roku na stanowisku salowej. Mówi, że współpraca z kierowniczką filii na ul. Niedziałkowskiego początkowo przebiegała dobrze. - Pani kierownik była zadowolona z mojej pracy, ale potem zaczęła mnie dyskredytować, obmawiała przed innymi. Może dlatego, że nie chciałam jej donosić na innych. Ataki przybierały na sile. Czułam, że jestem nękana. Inni pracownicy mnie unikali, byli nastawiani przeciwko mnie. Wszystkie spory były rozstrzygane na moją niekorzyść. To była nagonka - opowiada pani Paulina.

Musiała znosić nieustanną krytykę swojej pracy, kierowniczce zawsze coś się nie podobało, zawsze praca była wykonana źle, a polecenia służbowe były coraz dziwniejsze. - Dostawałam np. nakaz posprzątania dwóch pięter naraz, choć zwykle robiły to wspólnie trzy salowe. Musiałam myć wszystkie drzwi z zewnątrz, chociaż dwie inne salowe były wtedy na L4 i miałam wystarczająco obowiązków przy bieżącym sprzątaniu. Pani kierownik miała nawet pretensje o chęć zjedzenia śniadania w sytuacji, gdy wszystkie poranne obowiązki były wykonane - opowiada pani Paulina. - Nie podobało się jej nawet to, że za szybko wykonywałam swoją robotę.

W konsekwencji, kiedy wszyscy pracownicy mogli cieszyć się premią, ona jej nie otrzymywała. - Nie dostałam też we wrześniu 2021 roku umowy na czas nieokreślony, mimo że wszyscy takie dostali. W żłobku pracowników próbuje się uciszać, a jeśli się nie poddają, to są karani. Takie sytuacje potwierdzi co najmniej pięciu byłych pracowników żłobka - mówi pani Paulina. Umowy nie tylko jej nie zmieniono na czas nieokreślony, ale w ogóle jej nie przedłużono. Pani Paulina dowiedziała się o tym zaledwie kilka dni przed rozwiązaniem umowy. - Zachowanie pani kierownik powodowało, że czułam się coraz gorzej, jak osoba nic niewarta. Zaczęłam brać leki nasenne i uspokajające. Mam dokumentację, mogę pokazać - mówi pani Paulina. Potwierdza, że była namawiana do podpisywania list poparcia dla kandydatów PiS, a podczas rozmowy kwalifikacyjnej była przepytwana, z kim ma dziecko, dlaczego wychowuje je sama i czy chodzi do kościoła.

Pani dyrektor jest zajęta

Wielokrotnie próbowaliśmy się skontaktować zarówno z dyrektorką, jak i kierowniczką żłobka miejskiego, które zostały wymienione w dwóch skargach do radnych. Mimo kilkudziesięciu połączeń telefonicznych, SMS-ów i wysłania e-maili do tej pory żadna z kobiet nie odpowiedziała na próby kontaktu. Kilka razy też usłyszeliśmy, że pani dyrektor jest zajęta i nie może rozmawiać.

W czwartek skargi pracownic żłobków ma być rozpatrywana na komisji petycji, skarg i wniosków. Potwierdziła nam to Łucja Chrzęstek-Bar, przewodnicząca Rady Miasta Zabrze.

Dawid Wowra, rzecznik prasowy UM w Zabrzu nie odpowiedział na pytanie, czy do wydziału zdrowia UM docierały skargi pracowników i co się z nimi działo. - Do prezydenta miasta nie wpłynęła żadna skarga w poruszanej sprawie. Skargi skierowane zostały natomiast do Rady Miejskiej Miasta Zabrze. Będą procedowane przez właściwą komisję, która może wystąpić do pani prezydent o zajęcie stanowiska w tej sprawie - mówi Wowra.

<https://katowice.wyborcza.pl/katowice/7.35063.29447125.dyskryminacja-i-mobbing-w-miejskim-zlobku-dyrektorka-dopytuje.html>